

GŁOS PRAWDY

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

Adres Redakcji „Głosu Prawdy“ Szpitalna 1 m. 3 II p.; telefon 295-67.

Godziny przyjęć codziennie, prócz niedziel i świąt od godz. 4 — 6.

Administracja czynna od 10 — 2 I od 4 — 6.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Rok II.

WARSZAWA, DNIA 2 SIERPNIĄ 1924.

Nr 47.

O naszą politykę zagraniczną.

Nareszcie położony został kres skandalowi, którego świadkami byliśmy w ostatnich dwu tygodniach. Na stanowisko ministra spraw zagranicznych mianowany został p. Aleksander Skrzyński.

Przesilenie na stanowisku ministra spraw zagranicznych trwa już z górą od roku. Trudno dziś określić ogrom strat poniesionych w ciągu tego czasu przez Polskę nie tylko pod względem materialnym, ale przede wszystkim pod względem moralnym. Polska w ciągu roku ostatniego straciła na arenie międzynarodowej wszelki walor polityczny. *Prestige* Państwa polskiego został całkowicie obniżony. Przegrywaliśmy wszystko i wszędzie, a wierzyć nam kazano, że odnosimy sukcesy. Przeszliśmy odgrywać jakąkolwiek rolę, przestano się z nami liczyć, staliśmy się *objektem* w polityce międzynarodowej. Po uznaniu granic wschodnich, po przyznaniu nam niejako patentu dojrzałości, Europa przygląda się od roku, jak marnujemy naszą wartość polityczną. Polska, skrępowana klauzulami paktu lanckorońskiego przyglądała się bezsilnie lekkomyślnym harcom p. Marjana Seydy, polityce „małego stołeczka“ p. Romana Dmowskiego i bezwolnej, bezradnej bezczynności p. Maurycego Zamoyskiego. Po roku rządów „narodowych“ w naszej polityce zagranicznej, przysła jak, bańka mydlana, legenda o Talleyrandach „obozu narodowego“, którzy zbudować potrafią odbudowaną Polskę, którzy przewidzieć potrafią dokonane już fakty, a którzy

przedewszystkiem — i to jest bezwzględnie największą ich zasługą — za sukces uważać potrafią, każdą poniesioną przez nich klęską...

Nowy minister spraw zagranicznych obejmuje urządowanie w chwili bardzo poważnej, w warunkach najgorszych. W tej chwili polityki zagranicznej nie mamy.

Należy stworzyć program polskiej polityki zagranicznej. Program ten jest niezależny od stronnictw politycznych, musi być wyłącznie i jedynie państwowym. Ustalenie tego programu, położenie podstaw naszej polityki zagranicznej winno być celem głównym naszego ministra spraw zagranicznych. Niech wreszcie skończy się okres o którym powiedziano, że *nobody knows the polish policy.*

Po dokonaniu tej zasadniczej pracy wypadnie p. Skrzyńskiemu przystąpić natychmiast do polityki czynnej. Musi nie tylko odrobić to, co zepsuli jego poprzednicy, musi zrobić jeszcze więcej, musi pracować nad zdobyciem dla Polski należnego jej miejsca w społeczeństwie narodów. W Londynie, w Paryżu, w Genewie ważą się obecnie i ważyć się będą sprawy nas dotyczące bezpośrednio. Choć jesteśmy nieobecni, być tam musimy, bronić tam musimy naszego stanu posiadania, musimy baczyć by nic nie groziło naszemu bytowi niepodległemu. Musimy prowadzić czynną politykę, a w pokójowość jej nikt wątpić nie ma prawa.

Do tej trudnej i ciężkiej pracy przystępuje p. Skrzyński w warunkach fatalnych. Aparat ministerstwa spraw zagranicznych — w centrali i na placówkach — jest zupełnie zderorganizowany. Gdyby mowa była o reorganizacji, niewiadomo już której z rządu, to jedna tylko wydawałaby się nam skuteczną: rozpoczęcie organizacji ministerstwa *ab ovo*. Zapewne, że jest to rzecz trudna do przeprowadzenia, ale kto wie czy nie jedyna realna i kto wie czy nie jedyna mająca szanse powodzenia.

Wreszcie nowy minister spraw zagranicznych nawiązać musi ścisły kontakt ze społeczeństwem. Nie wystarczy branie udziału w pracach Sejmu i Senatu, ale ministerstwo spraw zagranicznych musi mieć ścisły kontakt z prasą. Obecny wydział prasowy, wraz z nieszczęsnym pomysłem „rady propagandowej“ nie odpowiada w minimalnej mierze swoim zadaniom. Nie informuje prasy polskiej, a o efektach pracy jego zagranicą lepiej mówić nie będziemy...

Zdajemy sobie sprawę z wielkich trudności z jakimi walczyć wypadnie nowemu ministrowi spraw zagranicznych, zdajemy sobie dokładnie sprawę z zawikłań sytuacji międzynarodowej i dlatego przystępującemu do pracy p. Aleksandrowi Skrzyńskiemu powiadamy słowami Dantona: *De l'audace, de l'audace et encore une fois de l'audace!*

(—)

Senator Bolesław Limanowski o polskiej polityce względem „narodów kresowych”.

Weteran polskiego ruchu niepodległościowego czcigodny Senator Bolesław Limanowski przemówił w Senacie d. 25 lipca. Podajemy tu w streszczeniu treść jego przemówienia wyrażając jednocześnie hołd tej wspaniałej w naszym życiu politycznym postaci.

Świadek rewolucji 48 roku — wiosny ludów — uczestnik walk o niepodległość przypomniał Senatowi dawne hasła, dziś zapomniane, które przez cały wiek XIX czyniły Polskę popularną na Zachodzie.

Głos jego — to głos tych wszystkich Rochebrune'ów, Nullów i wielu, wielu innych co za Polskę ginęli, to głos tych wszystkich Polaków, co na obcej i polskiej ziemi o Wolność Ojczyzny walczyli.

Głos Bolesława Limanowskiego to Głos Sumienia Polskiego.

Wysoki Senacie! Nasi towarzysze w Sejmie wypowiedzieli już swe zdanie o tych ustawach i, solidaryzując się w zupełności z nimi, moglibyśmy tutaj postawić tylko poprawki, a w razie ich odrzucenia, głosować tak, jak w Sejmie, przeciw ustawie szkolnej. Uważamy jednak sprawę narodów kresowych za tak ważną, że pragnąłbym podkreślić, jaka powinna być nasza polska, powtarzam *poliska polityka* względem tych narodów.

„Głos Prawdy” osądził te ustawy ostro, twierdząc, że mają być na pokaz zagranicy. Chcę wierzyć, że tak nie było, że ustawy te poczęły się istotnie z poczucia sprawiedliwości. Największą ich wadą było, że przy tworzeniu ich nie powołano przedstawicieli zainteresowanych narodów, aby się z nimi porozumieć. Przypuszczalna nieustępliwość tych narodów nie powinna przesądzać sprawy, bo gdyby się nawet okazała, byłaby dowodem naszej dobrej woli i uniknęlibyśmy przypuszczeń, że w tych ustawach kryją się wrogie względem tych narodów zamiary. W przeszłości porozumiewaliśmy się już z Ukraińcami. Dlaczego odstąpiono od tych tradycji?

Wszak dochodziliśmy do wzajemnych porozumień i ustępstw.

Po roku 1847, gdy w Austrii uchwalono prawa wszystkich narodów, okazała się konieczność porozumienia Polaków z Ukraińcami. Układy z Ukraińską Demokratyczną Frakcją, z wicemarszałkiem Juljanem Ławrowskim, doprowadziły do ważnych ustępstw: odstąpiono od myśli podziału politycznego kraju na dwa odrębne kraje, uznając publicznie, że cały kraj jest wspólną własnością obu narodów. Powracano do naszej dawnej polityki unijnej i w 1869 r., wbrew zakazowi, odbył się wspaniały obchód 300-lecia Unji Lubelskiej.

Stosunki te byłyby się dalej rozwijały pomyślnie, gdyby pogrom Francji przez Niemcy w 1870 r. nie rozniecił nacjonalizmu niemieckiego nawet w Austrii. Doszło do tego, że przed-

stawiciele słowian w wiedeńskiej Radzie Państwa, a wśród nich i Polacy, opuścili Radę Państwa. To zmusiło rząd do kroków pojednawczych i ustępstw dla słowian. Czechom obiecano nawet samodzielność, w Galicji spolszczono uniwersytet lwowski, powstała politechnika, spolszczono teatr, utworzono w Krakowie Polską Akademię Umiejętności. Ustępstwa te obudziły czujność Berlina, Petersburga, gabinet wiedeński upadł i nacjonalizm znowu podniósł głowę. Przyszło prawo o bezpośrednich wyborach do Rady wiedeńskiej, gdy dotąd Sejm wybierał delegację. Stosunki pogorszyły się znowu.

Dzieje te są ważnymi wskazówkami i dla obecnych rządów, świadcząc o tem, że centralizm spychał nas zawsze na dół, a federalizm nas dźwigał. Sprawy nasze powinniśmy załatwić w domu, nie czekając aż zostaną przeniesione gdzieindziej. Układy z Rusinami na gruncie wiedeńskim były już o wiele trudniejsze, niż na gruncie galicyjskim. Przyłączenie Bośni i Hercegowiny nie dawało się wprawdzie usprawiedliwić, lecz dla słowian było faktem pomyślnym, gdyż słowianie stali się elementem przeważającym. Czesi to zrozumieli i dopiero wówczas wrócili do wiedeńskiej Rady Państwa, gdy Polacy wrócili do niej znacznie wcześniej. Stosunki znowu zaczęły się polepszać.

Na nieszczęście w Galicji przyszli wówczas *politycy wszechpolscy*, głosząc zasadę, że z Ukraińcami nie należy się układać, lecz należy ich zwalczać. *Polityka ta doprowadziła do dzikiej nienawiści i walki*, której skutkiem było zabójstwo namiestnika Potockiego i spustoszenie uniwersytetu lwowskiego.

Obecnie w opinii jest tendencja, aby z Ukraińcami wejść w porozumienie, lecz nie dotyczy to Białorusinów. Panuje pogląd, że nie wyrobili się oni jeszcze narodowo i nawet „Przełom Polityczny“ wyraził się, że błędem jest przesądzać, jaka ma być narodowość kresów białoruskich. Prawo sądenia o narodowości należy tylko do danej jednostki. Białorusini mają swe piśmiennictwo, literaturę i poetów, piśmiennictwo niemniej bogate od estońskiego. Republika białoruska w Bolszewji musiała oddziaływać na Białorusinów. Polecam panom książkę Stefana Starzyńskiego o zagadnieniach narodowościowych Rosji sowieckiej. Autor daje świadectwo olbrzymim zdobyczom praw językowych w Rosji sowieckiej i to bynajmniej nie z woli, lecz nawet wbrew chęciom rządu sowieckiego. Jest to działanie żywiołowe. Ukrainizacja poczyniła olbrzymie postępy, język używany jest w szkołach i administracji i w komendzie wojska. Nie dzieje się to z łaski rządu sowieckiego, lecz z tego rzutu wewnętrznego, który ma w sobie sam naród. Autor dochodzi do wniosku, że ruch narodowościowy nie da się stłumić i przy pierwszej sposobności wznieci walkę o niepodległość.

Jak my się mamy zachować wobec tego? Czy rozmaitemi rozporządzeniami utrzymywać dzisiejszą naszą przewagę?

Byłaby to polityka krótkowzroczna. Proces dziejowy przynajmniej dla Polski wielką walkę z Bolszewją, może nie oręzną, lecz kulturalną. *Walcząc bronią centralistyczną, przegramy.* Ta walka jest spadkiem, odziedziczonym po dawnej Rzplitej, która walczyła z Rosją Iwana Groźnego. Centralizm rosyjski był wówczas uosobiony w carze, dziś skupił się w partii komunistycznej. Liczy ona zaledwie 300.000 członków, a ta znikoma ilość rządzi 140 milionami. *Jest to największy centralizm, znany w dziejach.* My taką bronią walczyć nie możemy, lecz odziedziczmy walkę, odziedziczmy *i broń unijną, federacyjną, pod hasłem „Wolni z wolnymi, równi z równymi“* w braterskim stosunku. A hasła te brzmiały u nas na dwa stulecia przed wielką rewolucją francuską.

Program naszego stronnictwa domaga się samodzielności i samorządu dla wszystkich jednostek społecznych, a tem samem i dla narodów. A cóż dopiero, gdy mamy do czynienia z narodem białoruskim, z którego łona wyszli Kościuszko, Mickiewicz i Józefat Ohryzko, jeden z duchowych propagatorów idei powstania, które potem wybuchło w r. 1863, dalej Artenjusz Weryha, poeta tłumacz „Pana Tadeusza“ na język białoruski, Konstanty Kalinowski, który w 1863 r. zginął na szubienicy. Wszakże to z Białorusinów wyszedł dziad Józefa Piłsudskiego, który zmarł w więzieniu moskiewskim. Z tym narodem najłatwiej nam dojść do porozumienia, ale trzeba postępować szczerze, otwarcie, bez podstępów.

Wykonanie traktatu ryskiego.

Leży przedemną sprawozdanie z trzyletniej działalności Komisji reewakuacyjnej i specjalnej w Moskwie. Terminy prekluzyjne ukończenia prac obu Komisji minęły już dawno: dla Komisji reewakuacyjnej w d. 31 stycznia, a dla Komisji specjalnej w d. 7 października 1923 r. Mimo to odzyskana dotychczas została mniej niż połowa mienia prywatnego przynależnego Polsce w myśl traktaturyskiego. Przyczyną opóźnienia jest oczywiście brak lojalności władz sowieckich, niechętnie wykonywujących przyjęte obowiązki i wszelkimi siłami utrudniających delegacji polskiej jej pracę. Wystarczy wskazać tu chociażby na to, że od delegacji polskiej żąda się wskazania miejsca obecnego znajdowania obiektu, którego zwrotu tu się żąda, a który oczywiście jest skrzętnie ukrywany przez władze sowieckie. Tą samą nielojalnością władz sowieckich tłumaczy się to, że uchwały posunięte już w Komisji, pozostają bez wykonania (tak naprz. sprawa zwrotu reszty arrasów Zygmunta Augusta, obrazu Canaletta, sztandarów, archiwum Komisji Edukacyjnej, 10.000 sztuków z kolekcji Uniwersytetu Warszawskiego i t. d.). To są jednakowoż jedynie trudności natury, że tak powiem, technicz-

nej i chociaż utrudniają one pracę, opóźniają jej wyniki, decydującego jednakowoż znaczenia nie mają.

Natomiast poważną kwestję politycznej już czysto natury stanowią wypadki innej kategorii. Przedewszystkiem podkreślić należy, że rząd sowiecki dotąd nie wypłacił 30 milj. rubli złotem, które w myśl art. XIII Traktatu ryskiego uścić był powinien, nie zapłacił trzeciej raty kosztowności za tabor kolejowy, nie zwrócił ani stadniny janowskiej, ani mienia przedstawicielstwa. Jest to jaskrawe gwałcenie podpisanej umowy, niewykonanie przyjętych zobowiązań.

Niemcy po roku 1870 pozostawiły swe garnizony we Francji, dopóki odszkodowanie nie zostało wypłacone, w oczach naszych Poincaré wziął sobie zastaw Ruhry, gdy Niemcy się od wykonania zobowiązań uchylili. Albowiem i w dziedzinie zobowiązań międzynarodowych istnieje i istnieć musi egzekutywa wobec tego, kto zobowiązania nie wykonywuje. Zmuszenie Rosji w ten czy w inny sposób do uszanowania swego podpisu nie jest już kwestją Komisji reewakuacyjnej, ale zagadnieniem polityki zagranicznej polskiej, zagadnieniem pierwszorzędnej wagi, bo nietylko tu idzie o pewne wartości w pieniądzech wyrażalne, ale o prestige państwa.

Prestige ten jeszcze bardziej jest zaangażowany w tych sprawach gdzie Sowiety wprost odmawiają niektórych obiektów jak np. zbiorów z Wileńszczyzny: metryki litewskiej, metryki wołyńskiej i akt ziemskich i grodzkich Wołynia, oraz Domu Narodowego we Lwowie.

Pretekstem bowiem do odmowy w pierwszym wypadku jest kwestjonowanie praw Polski do Wileńszczyzny, w drugim sprawa ruchu ukraińskiego. Otóż to są rzeczy niedopuszczalne i znowu nie komisje, które są jedynie organami technicznymi, ale rząd polski winien w sprawach tych wystąpić i ostatecznie je załatwić. Nie można pozwolić na to, ażeby państwo z którym istnieją normalne stosunki dyplomatyczne, kwestjonowało chociażby ubocznie granice Państwa Polskiego.

Miękkość i ustępliwość w tych sprawach mogą się pomścić okrutnie.

cep.

Jean Jaurès.

(W dziesięcioletnią rocznicę śmierci).

Jaurès...

31 lipca 1914 roku zamordowany został Jean Jaurès, przywódca socjalistów francuskich, wódz demokracji francuskiej, największy mówca parlamentu, fanatyk walki przeciw wojnie, fanatyk pokoju.

Nie stało człowieka, na istnienie którego trzeba było, — jak mówi Romain Rolland — wieków całych, kultury greckiej i rzymskiej, cywilizacji Wschodu i Zachodu, Północy i Południa.

W Polsce Jaurès jest nieznanym. Zabójstwo jego nie wywarło wrażenia. A jednak Jaurès, Polaki, w czasie sojuszu francusko-rosyjskiego, bronił. Wierzył w jej niepodległość. Mówił, że Polska jest jako ten las na trzy części podzielony płotami, ostrokołami — korzenie pod ziemią łączyć się ze sobą będą. I dlatego wierzył w żywotność Polski.

Przez trzydzieści lat swego życia był posłem do parlamentu. Był największym, najlepszym mówcą ludowym i parlamentarnym. Lud francuski ukochał go. Uważał go za swego wodza. Za jednego z tych co z ludem idą dla ludu, nie... dla siebie.

Wspaniała publicysta, codziennie w ciągu trzydziestu lat, przemawiał do obywateli francuskich z łamów prasy codziennej, z *Depêche*, z *Petite République*, z *L'Humanité*.

Interesował się wszystkim. Śmiało mógł być o sobie powiedzieć, że jest człowiekiem i nic co ludzkie nie było mu obce.

Był wielkim patriotą, a zarzucono mu zdradę. Obozy „narodowe” są wszędzie jednakie. Ukochał tę ziemię francuską, na której się urodził, całą potęgą swego serca, oddał jej na usługi swą wielką wiedzę, znakomity talent, niezwykłą inteligencję, wielki rozum. Był wiernym synem Wielkiej Rewolucji Francuskiej.

Został zamordowany przez fanatyka nacjonalistycznego. A w cztery dni później w parlamencie francuskim, ówczesny prezydent parlamentu Paul Deschanel proklamował „przed otwartą trumną Jaurèsa świętą jedność narodową”.

Jaurès należał do partii socjalistycznej. Ale autorytet jego, jego wielki umysł, talent i inteligencja wywierały wpływ sięgający daleko poza jego stronnictwo.

Był, jak mówiono we Francji, „dyktatorem talentu”.

Nie należał do Francji tylko, należał do ludzkości. Przez trzydzieści lat głosił hasła pokoju, hasła braterstwa wszechświatowego. Zwalczał przez całe swe życie militarizm i tajną dyplomację. A 29 lipca, w cyrku królewskim w Brukseli, w ostatniej swej mowie, która była niejako łabędzim jego śpiewem zawołał: „a gdy wskażą nam traktat tajny z Rosją, my powołamy się na jawny nasz układ z ludzkością”.

31 lipca 1914 roku zamordowano go, a następnego dnia ogłoszona była mobilizacja.

Na pogrzebie jego wielotysięczny tłum Paryża wołał podczas wszystkich przemowień, a później idąc za trumną „Vive Jaurès”. „Niech żyje Jaurès”.

I Jaurès żyje. Dziś powstała już cała literatura Jaurèsowi poświęcona. Dziś po zwycięstwie demokracji francuskiej przy wyborach odżyły znów nieśmiertelne ideały Jaurèsa. Na niego powołał się prezydent parlamentu obejmując swe wysokie stanowisko.

Dziś mówi się o przeniesieniu zwłok Jaurès'a do Panteonu, gdzie na spoczynek wieczny składane są zwłoki „wielkich ludzi przez wdzięczną Ojczyznę“.

Dziś ideały demokratyczne i socjalistyczne zwalczane są przez dwa wielkie obozy przez faszyzm i przez bolszewizm.

Z walki ideały te wyjdą zwycięsko. A przyświecać im będzie Wielki Duch Jaurès'a.

(z).

Droga do zwycięstwa — to droga walki.

Poseł Waleron ogłasza w *Wyzwoleniu* z dn. 3 sierpnia lis-programowy z powodu znanej enuncjacji posła Thugutta. Poł dajemy tu wyjątki z tego ciekawego pisma, rzucającego światło na stosunki i prądy nurtujące w „Wyzwoleniu“.

„Ponieważ list posła Thugutta może wywołać zamęt wśród naszych przyjaciół i zwolenników, uważam za konieczne na niego odpowiedzieć, nie przesądzając, jakie w tej sprawie stanowisko zajmie Klub i Zarząd naszego Stronnictwa.

„Nim jednak do odpowiedzi przystąpię, muszę przypomnieć, czem my jesteśmy. Jesteśmy lewicowcem, radykalnym stronnictwem włościańskim. Jaki nasz program? Ziemia dla ludu! Chcemy, aby folwarki drogą wywłaszczenia były przez Państwo parcelowane na własność do rąk tych, którzy Polski bronili i w polu orzą. Chcemy, aby włościanstwo nasze było oświecone i stało się światłym obywatelem Polski. Chcemy, aby rządy były w rękach tych, którzy pracują, a za takich uważamy chłopca, robotnika i pracującego inteligenta.

Oto jest nasz program.

„A jaką drogą do tego programu idziemy? Drogą walki, takiej walki, na jaką nam Konstytucja pozwala. W tej walce chłopca z obszarnikiem i kapitalistą nie powinno być ani przerwy, ani zawieszenia broni. Wszelkie uchybienie od tej zasady zawsze wychodziło chłopcu na szkodę. *Kto mówi chłopcu, że przez zaprzestanie walki z obszarnikiem i kapitalistą, przez pojednanie się czy porozumienie się z przeciwnikiem — może chłopca coś uzyskać, a nawet, jak twierdzą niektórzy, połowę lub część swego programu, ten chłopca tumani, ten chłopcu obiecuje to, czego sam nie ma, a czego nie dadzą chłopcu ci, którzy to mają, zwłaszcza wtedy, kiedy chłopca przestał z nimi walczyć. Śmiało i bez ogródek trzeba powiedzieć, że kto chłopcu obiecuje korzyści polityczne i gospodarcze za to, że chłopca zaprzestał z obszarnikiem i kapitalistą walki, ten chłopca pokazuje gruszkę na wierzbie. Przeciwnie wszelkie porozumienie chłopca z obszarnikami i kapitalistami tylko ich rozzuchwala.*

„Wiadomo, że przedstawicielem w Sejmie obszarników i kapitalistów jest prawica (8-ka). Gdy piastowcy porozumieli

się z prawicą w sprawie wyboru marszałka Sejmu i Senatu, to prawica tak się rozzuchwiała, że na Prezydenta postawiła kandydaturę największego w Polsce obszarnika Zamojskiego. Gdy piastowcy po raz drugi porozumieli się z prawicą i stworzyli wspólnie rząd, to prawica tak się rozzuchwiała, iż poczęła masowo tworzyć organizacje faszystowskie do walki z chłopem i robotnikiem (P.P.P.). Jedynie w roku 1920 w obliczu nieprzyjaciół - bolszewików chwilowo zawiesiliśmy walkę z prawicą i stworzyliśmy rząd koalicyjny, ale prawica i wtedy walki z nami nie zaprzestała, gdyż w Poznaniu organizowała się, aby obalić legalny rząd warszawski. *To też program taktyczny naszego stronnictwa był i jest: nie robić z prawicą żadnych kompromisów, żadnych umów, żadnych porozumień, walczyć z prawicą wytrwale i bez przerwy. Z tego programu wynikała i nasza taktyka na terenie Sejmu. Tą drogą idąc Klub nasz uzyskał w społeczeństwie opinię, iż jesteśmy ludźmi czystymi, uczciwymi.* Tą drogą powinien iść Klub i nadal, tembardziej, iż praktyka wykazała, że wszelkie pakt z prawicą działają na ruch ludowy zabójczo. Gdy Stojałowski poszedł na ugodę z prawicą, — zginął; gdy Stapiński poszedł na przyjazne współdziałanie z konserwatystami, upadł i powstać nie może; gdy Witos zawarł w Lanckoronie pakt z prawicą i utworzył z nią rząd, skończyło się to na tem, że klub piasta dwa razy się rozłamywał, a Witos stracił zaufanie mas.

... „A teraz przejdźmy do jądra sprawy. 1) Poseł Thugutt twierdzi, że gdyby on i Stanisław Grabski przyjęli teki ministrów w rządzie p. Wład. Grabskiego, to nie byłaby to parlamentaryzacja rządu. 2) P. Thugutt twierdzi, że gdyby on ogłosił, że występuje z Klubu, to Klub nie byłby zaangażowany, miałby wolną rękę i mógłby za czyny rządu być zupełnie nieodpowiedzialny. 3) P. Thugutt twierdzi, że w tych warunkach Klub mógłby dalej walczyć niezachwianie o realizację swego programu.

Jestem wręcz przeciwnego zdania.

a) na całym świecie jest przyjęte, że gdy posłowie przywódcy dużych stronnictw, stanowiących większość, wchodzi do rządu, to jest to parlamentaryzacja rządu, przez to że wybitni przedstawiciele parlamentu biorą udział w rządzie. Z tego wynika, że gdyby poseł Stan. Grabski, przywódca ósemki, i poseł Stan. Thugutt, przywódca „Wyzwolenia”, i jakiś poważny poseł piastowiec (co było zupełnie prawdopodobne) weszli do rządu jako ministrowie (nie składając mandatów poselskich), toż to by była najwyraźniejsza parlamentaryzacja rządu.

b) Poseł Thugutt żądał, aby się Klub zgodził na to, żeby on mógł objąć tekę ministra. Gdyby się Klub na to zgodził, to znaczy, że Klub by czyn p. Thugutta akceptował, potwierdził, czyli że w tych warunkach p. Thugutt, będąc ministrem, byłby w rządzie delegatem ze strony naszego stronnictwa,

a Klub nasz, wyrażając na czyn p. Thugutta zgodę, tem samem wzięłyby za jego udział w rządzie całkowitą odpowiedzialność. Coby znaczyło wobec tego wspomniane w liście p. Thugutta ustąpienie jego z kiubu? A toż: każdy poseł, który obejmuje urząd ministra, usuwa się od prac swojego Klubu, ale Klub bierze jednak za niego odpowiedzialność. Proszę postawić obok siebie te dwa pojęcia: Klub się *zgadza*, ale poseł Thugutt występuje z Klubu. Czyż byłby w Polsce taki człowiek, któryby uwierzył, że ministra Thugutta, który chwilowo opuścił Klub, nic z Klubem nie wiąże, zwłaszcza, że Thugutt objąłby ministerstwo za zgodą Klubu?"

Sprostowanie Frankopolu.

Francusko-Polskie Zakłady
Samochodowe i Lotnicze

Sp. Akc.

№ 200126.

Warszawa, dn. 23 lipca 1924 r
ul. Przejazd 5.

Do Redakcji

Głosu Prawdy

w Warszawie

Szpitalna № 1.

Na podstawie art. 22 Przepisów Prasowych z dn. 17/II. 1919 r. (Dz. Praw z 1919 r. Nr. 14 poz. 186) upraszamy o umieszczenie w najbliższym numerze tygodnika „Głos Prawdy” (na tem samem miejscu i takimi samemi czcionkami, co poniżej wymieniony artykuł) sprostowania wiadomości, dotyczących naszego Towarzystwa, zawartych w numerze 44 „Głosu Prawdy” z dn. 2 lipca r. b. w artykule „Curiosa naszego przemysłu wojennego”.

Ograniczamy się do sprostowania najistotniejszych niedokładności.

1) Wbrew twierdzeniu „Głosu Prawdy”, jakoby umowa nasza z Ministerstwem Spraw Wojskowych „nie nakładała obowiązków przestrzegania jakichkolwiek bądź terminów wykonania zamówień”, — termin wybudowania wytwórni i rozpoczęcia produkcji jest określony w § 7 umowy, rozmiar corocznej produkcji w § 1, kasy za opóźnienie w uruchomieniu wytwórni ustanowiono w § 31, kary za niewykonanie zamówień w terminie — ustanowione w § 33.

2) Wbrew twierdzeniu „Głosu Prawdy”, jakoby umowa naszemu Towarzystwu „pozostawiała swobodę sprowadzania poszczególnych części silników” z Francji, umowa nigdzie podobnego zastrzeżenia nie zawiera, wprost przeciwnie przedmiotem umowy jest (jak widać zresztą z wyjaśnień, podanych pod № 1) obowiązek naszego Towarzystwa (sankcjonowany karami) zbudowania kompletnej wytwórni płatowców i silników (w § 25 są nawet wyliczone poszczególne warsztaty i oddziały, które winny znajdować się w wytwórni) i wytwarzanie w niej silników i płatowców. Co więcej § 29 wprost zakazuje sprowadzania z zagranicy wszystkich tych przedmiotów, które wchodzą w zakres normalnej działalności wytwórni silników i płatowców.

3) „Głos Prawdy”, twierdzi, że „pierwszy rok swej egzystencji Frankopol stracił na przekomarzenie się z Magistratem o place pod budowę fabryki, żądając, najwidoczniej w celu przewleknięcia sprawy, terenów miejskich na Pradze, przeznaczonych na rzeźnię”. Wbrew powyższemu Towarzystwo nasze nie występowało nigdy o miejskie tereny na Pradze, nigdy o tereny przeznaczone na rzeźnię miejskie, ale nabyło tereny, należące do osób prywatnych (pp. Bagniewskich), położone na Okęciu. Na nabycie

tych terenów potrzebne było zezwolenie Urzędu Ziemińskiego i nadto Magistratu (ponieważ szło o teren położony w promieniu 15 kilometrów od Warszawy), co, jak wiadomo, wymaga dużo czasu. Budowa zakładów na tym terenie została zaaprobowana przez Najwyższe Władze Wojskowe i teren ten został uznany ze względów technicznych za najodpowiedniejszy na budowę wytwórni silników.

4) „Głos Prawdy” twierdzi, i dwa razy to twierdzenie powtarza, iż Lorraine i Dietrich musieli Frankopolowi wypłacić tytułem prowizji od otrzymanego od Polski obstalunku około 7 milionów franków”. Nic podobnego nigdy nie miało miejsca: nietylko od Lorraine i Dietrich, ale od nikogo nie otrzymaliśmy ani około 7 milionów, ani „10% od sumy 75 milionów”, ani wogóle żadnej sumy tytułem prowizji. Nie odpowiada prawdzie wniosek „Głosu Prawdy”, jakoby nasze Towarzystwo nie było „niczem więcej jak ekspozyturą syndykatu fabrykantów motorów lotniczych francuskich”.

5) Wreszcie zaznaczyć musimy, że Generał W. Zagórski nie jest członkiem Zarządu naszego Towarzystwa. Był nim w czasie, kiedy nie służył w wojsku, to jest w okresie, gdy kierował różnemi przedsiębiorstwami przemysłowemi.

Jako członek Zarządu naszego Towarzystwa Generał Zagórski, jak wszyscy pozostali członkowie Rady i Zarządu naszego Towarzystwa, żadnego wynagrodzenia nie pobierał i pracował zupełnie bezinteresownie wobec przeznaczenia wszystkich środków Towarzystwa na budowę zakładów.

6) Nie podajemy w powyższych wyjaśnieniach żądanych cyfr, ponieważ w myśl § 44 umowa nasza z Ministerstwem Spraw Wojskowych jest tajna i stanowi tajemnicę wojskową.

Z szacunkiem

Francusko-Polskie Zakłady
Samoходowe & Lotnicze S. A.
Szrednicki. Medard Downarowicz.

Los obrony powietrznej Państwa w rękach „Frankopolu” i zdumiewająca bierność Rządu.

Ukazanie się zapowiedzianego w poprzednim numerze Głosu Prawdy dalszego artykułu w sprawie Frankopolu wstrzymane zostało doręczonem nam w ostatniej chwili przed zamknięciem numeru sprawozdaniem ze strony tego T-wa. By nie dopuścić błędów w przytaczanych przez nas faktach, z całą sumiennością przystąpiliśmy do zbadania ważniejszych punktów zamieszczonego powyżej sprostowania, a właściwie jedyne go posiadającego wartość rzeczową. Punkt ten w sprostowaniu brzmi: „Głos Prawdy” twierdzi, i dwa razy to twierdzenie powtarza, iż „Lorraine i Dietrich musieli Frankopolowi wypłacić tytułem prowizji od otrzymanego od Polski obstalunku około 7 milionów franków”. Nic podobnego nigdy nie miało miejsca: nietylko od Lorraine i Dietrich, ale od nikogo nie otrzymaliśmy ani około 7 milionów, ani „10% od sumy 75 milionów”, ani wogóle żadnej sumy tytułem prowizji. Nie odpowiada prawdzie wniosek „Głosu Prawdy” jakoby nasze Towarzystwo nie było

„niczem więcej jak ekspozyturą syndykatu fabrykantów motorów lotniczych francuskich“.

Otóż to, jedyne istotne w całym sprostowaniu, twierdzenie Zarządu Frankopolu — jest niezgodne z prawdą. Z całym poczuciem odpowiedzialności podtrzymujemy nasze pierwotne twierdzenie, że fancuska fabryka silników „Lorraine et Dietrich“ zmuszona została do wypłacenia Frankopolowi wysokiej (około 10%) prowizji od obstalunki otrzymanego od rządu polskiego na ogólną sumę 70 milionów franków.

Nie naszą jest rzeczą wchodzić w szczegóły tranzakcji, a zwłaszcza badać czy prowizja ta została uwidoczniiona w dochodach Frankopolu — czy więc wszyscy akcjonariusze zostali dopuszczeni do sprawiedliwego jej podziału. Wszakże nie zmienia to w niczem faktycznego stanu rzeczy.

Jeżeli podpisani pod sprostowaniem przedstawiciele Frankopolu zechcą istotnie dowieść publicznie, że racja — w tym wypadku — jest po ich stronie, nie pozostanie nam nic innego, jak zaproponować im przedstawienie zaświadczenia od „Lorraine et Dietrich“, że prowizji nie wypłacali. Nic bowiem słusniejszego nad wymaganie, aby w wypadku sporu co do istnienia pewnych operacji finansowych polegających na tym iż jedna strona płaci, a druga bierze, oświadczała się nie tylko strona, która brała, a wstydzi się przyznać, lecz przedewszystkiem ta, która była zmuszona, podkreślamy — była zmuszona, płacić.

Nie trudno uwierzyć, że grupa austriacko-niemiecka „Enzesfeld-Hirtenberg“, która wespół ze swym przedstawicielem Natansonem-Leskim ma wiele do powiedzenia we Frankopolu, ma swój interes w ukrywaniu wstydliwych tranzakcji — zmierzających do sparaliżowania zarodków polskiego przemysłu wojennego — przed okiem własnych współakcjonariuszy, zaproszonych dla dekoracji, a głównie przed społeczeństwem. Trudno wszakże wymagać od nas, byśmy mieli poddawać się w tym względzie jakiegokolwiek bądź sugestji, nawet jeśli pochodzi ona od przyjaciół.

Przechodząc do wykazania daleko posuniętej nieuczciwości stosunku Frankopolu do Państwa, nie możemy pominąć milczeniem ostatniego punktu sprostowania, który brzmi:

„Nie podajemy w powyższych wyjaśnieniach żadnych cyfr, ponieważ w myśl § 44 umowa nasza z Ministerstwem Spraw Wojskowych jest tajna i stanowi tajemnicę wojskową“. Brzmi on, jak ostrzeżenie pod naszym adresem: ostrożnie! tajemnica wojskowa.

Otóż na punkcie t. zw. tajemnic stanu błąka się jeszcze w Polsce wiele przesady. Jeżeli umowa Ministerstwa Spraw Wojskowych z Frankopolem nie jest tajemnicą dla austriacko-niemieckich kapitalistów grupy „Enzesfeld-Hirtenberg“ — akcjonariuszy tego T-wa, jeśli nie jest tajemnicą dla przemysłowców francuskich w Frankopolu zainteresowanych, ani nawet dla

Natansonów czynnych członków światowej mafji czarnogiel-dziarskiej—to *quo titulo* miałyby ona być tajemnicą dla polskiego społeczeństwa, dla milionów patryjotycznych podatników, których pieniądze są właśnie *via* Frankopol wypchane w bezdenne kieszenie wszystkim oficjalnym uczestnikom tajemnicy.

Byłoby w tem stanowczo zbyt wiele rażącej przesady, którą właśnie pragniemy stanowczo usunąć, zachowując w tajemnicy te części umowy, które ze stanowiska obrony państwa powinnyby istotnie tajemnicą pozostać.

Taką tajemnicą nie jest i nie powinna być strona finansowa umowy, którą właśnie zamierzamy bliżej się zająć.

Art. V, w paragrafach od 9 do 20 tej umowy określa szczegółowo i wyczerpująco zasady obliczania ceny fabrykatów wykonanych dla M. S. Wojsk w zakładach Frankopolu. Za podstawę tych obliczeń ma służyć następująca kalkulacja: „Do kosztów produkcji (wyszczególnionych w specjalnym paragr. 11) składających się z kosztów surowców, robocizny i kosztów fabrycznych—doliczy się 25% jako ryczałtowe pokrycie kosztów generalnych (par. 12). Do sumy w ten sposób otrzymanej doliczy się 15% jako zysk spółki. Oprócz tego doliczy się koszt licencji (par. 14) i część amortyzacji na daną jednostkę z proporcjonalnego podziału (par. 15) kosztów amortyzacji, podzielonego na ilość zamówionych na dany rok przedmiotów“.

Zastanówmy się chwilę nad tą kalkulacją.

A więc M. S. Wojsk. zapłaci: koszt surowców + koszt robocizny + koszty fabryczne. Do otrzymanej w ten sposób sumy dopłaci 25% jej wysokości tytułem kosztów generalnych, zaś do otrzymanej w ten sposób sumy jeszcze 15% wszystkich kosztów, „jako zysk Spółki“. Ponadto dochodzą koszty amortyzacji, o których potem.

Trudno zaiste powstrzymać się od pytania: gdzie byli przedstawiciele M. S. Wojsk. podczas układania tego jedyne go pod słońcem klucza kalkulacyjnego? Nie trzeba bowiem sięgać do jakichkolwiek bądź przykładów z tej dziedziny, ani też zbyt nio wyteżać zdolności logicznego myślenia, by zrozumieć, że fabrykant; któremu klient zobowiązał się wypłacać jego własny zysk na wykonanych przedmiotach od kosztów robocizny, surowców, fabrykacji i generalnych, będzie zawsze wszelkimi możliwymi sposobami podwyższać te właśnie koszty, aby w ten sposób powiększyć swój zysk. Zgoła bezprzedmiotowe są wszelkie klauzule zmierzające rzekomo do związania rąk fabrykantowi pod tym względem, ponieważ jest rzeczą notorycznie wiadomą, że koszt robocizny jednostki produkcji stoi w stosunku prostym do organizacji produkcji, a organizacja w stosunku prostym do kalkulacji fabrykanta. Jeśli zamierza on wystąpić na rynku jako konkurent w danej dziedzinie produkcji — z natury rzeczy będzie dążył do takiej organizacji własnego warsztatu, któraby dawała mu możność produkować jaknajtaniej. Zysk wówczas oparty jest na obrocie.

W danym jednak wypadku, gdzie fabrykant ma zgóry zapewnionego odbiorcę na kilkunastoletnią produkcję swego warsztatu, w który nota bene angażuje przeważnie gotówkę tego klijenta, i gdzie odgrywać on będzie wyłącznie rolę poborcy zysków — oczywiście postara on się tak zorganizować produkcję by zyski, przy zastosowaniu cudownego dla siebie klucza kalkulacyjnego, były największe. Mamy pod tym względem znakomite doświadczenie z „Pociskiem“, w którym tenże Natason — Leski wespół z grupą „Enzesfeld-Hirtenberg“ dali klasyczny przykład w jaki sposób tego rodzaju klucz staje się podstawą do jawnego wyzyskiwania Skarbu.

Że o wyzysk chodzi również i na terenie Frankopolu wystarczy zbadać bliżej par. 12-ty umowy wyliczający pozycje wchodzące w skład „kosztów generalnych“ produkcji. Znajdujemy tam obok kosztów „utrzymania i wynagrodzenia Rady Zarządzającej, komitetu wykonawczego, Dyrekcji i dyrektorów“, „utrzymanie automobilów dyrekcji“, „utrzymanie kasyna i stołowni dyrektorów i urzędników biurowych, pomoc aprowizacyjna i urzędzenia kulturalne dla nich“, „gratyfikacje i tantjemy wyżej wymienionych dyrektorów...“, „reprezentacje“ i... „dobroczynność i wydatki na szkoły“.

Skarb państwa ma tedy zapłacić wszystkie powyższe koszty i wydatki Frankopolu; „automobile i kulturalne urządzenia“ dla dyrektorów, ich gratyfikacje, tantjemy, reprezentacje, a nawet... „dobroczynność“ świadczoną ich dłonią z kasy państwowej... i nie tylko — od tych wszystkich sum, od kosztów tantjem, „urzędzeń kulturalnych“, reprezentacyjnych obiadów i kolacji, automobilów i dobroczynności — Skarb zapłaci jeszcze 15% tytułem „zysków Spółki“.

Tu już nie może być mowy o dobrej woli czy nieporozumieniu, to jest skandal przekraczający wszystkie granice tolerancji i domagający się interwencji Prokuratorji.

Ten skandal pogłębia jeszcze znacznie par. 15 umowy określający zasady doliczania do cen fabrykatów Frankopolu kosztów amortyzacji fabryki. Czytamy tam: „Z sumy kosztów nieruchomości oraz budynków murowanych dolicza się amortyzację w stosunku rocznym 5%, z kosztu budynków drewnianych, urządzeń ruchomości i maszyn i sumy deficytu pierwszego 10-cio miesięcznego okresu próbnego 10%, z kosztu nabycia specjalnych obrabiarek, używanych do fabrykacji motorów awjacyjnych — 15% w stosunku rocznym“.

Państwo tedy zapłaci Frankopolowi koszt budynków murowanych w przeciągu lat 20-tu, budynków drewnianych w przeciągu lat 10-ciu i obrabianek — niespełna 7-miu.

Uzyskawszy te wszystkie niebylewałe przywileje, Frankopol z drugiej strony uchyla się kategorycznie od wykonania przyjętych zobowiązań, czem właśnie zajmiemy się w następnym artykule.

W. Stpicznyński.

Tranzakcje Huty Pokoju

W Nrze 46 naszego pisma podaliśmy dwie tezy, na których opiera się polityka przedsiębiorstw niemieckich na polskiej części Górnego Śląska: 1^o systematyczne zniszczenie, doprowadzenie do upadku przedsiębiorstw, położonych na polskiej części G. Śląska; 2^o podniesienie rentowności własnych zakładów niemieckich na koszt zakładów polskich.

Poniżej podajemy cały szereg faktów, ilustrujących gospodarkę niemiecką w jednej tylko hucie i Hucie Pokoju w Nowym Bytomiu. Przekonani jesteśmy, że dokładna i fachowa rewizja księgowości zarówno tej huty, jak i innych, dokonana przez dobrze płatnych, aby nie mogli być przekupieni, księgowych i sięgająca podstaw tych przedsiębiorstw oraz stosunku do ich central niemieckich, ujawniłaby szereg faktów, dostatecznie ilustrujących niszczyielską gospodarkę niemieckich zarządów tych hut.

Znanym notorycznie faktem, jest nprz. że jeszcze do bardzo niedawna za półprodukty wyrabiane na niemieckiej części G. Śląska a przerabiane w Hucie Pokoju musiała Huta Pokoju z rozporządzenia swei dyirekcji gliwickiej płacić natychmiast i to w walucie obcej, podczas kiedy za półprodukty dostarczane przez nią dla dalszej przeróbki do siostrzanych zakładów niemieckich, jak również za przesyłane przez nią gotowe produkty otrzymała należność w markach polskich i to dopiero po upływie nieraz kilku miesięcy, kiedy wskutek inflacji wartość zapłaty kilkakrotnie zmalała. Mniejsza również bywa cena płacona za produkty kupowane z Gliwic przez Hute Pokoju. Wystarczy zbadać sprawę kół wagonowych, wykonywanych w młotowni Huty Pokoju, aby zbadać przyczynę, które swego czasu groziły zamknięciem tego oddziału fabrykacji.

Znaną dalej jest sprawa iglic (Flusseisenspitzen): w maju r. b. odbierała zaprzyjaźniona z Hutą Pokoju Huta Zawadzki na niemieckim Śląsku około 1000 ton tych iglic, za które z rozporządzenia doktora Malchera dyrektora handlowego koncernu płaciła po 205.50 złotych marek za tonnę, podczas kiedy koszta własne wynosiły 604.50 mk. złotych, a nprz. Zakładom Zieloniewskiego w Krakowie sprzedawano po 755.00 złotych marek za tonnę t. j. o 569.50 mk. złotych, wyżej aniżeli płaciła huta Zawadzka.

Naturalnie rezultatem takiej polityki jest w pierwszym rzędzie przesunięcie kosztów własnych hut niemieckich na Hute Pokoju. Jeśliby nawet ewentualna komisja Rządowa znalazła księgowość w porządku, to jednak sprawdzwszy datę stwierdziłaby może, że przeksięgowanie tych pozycji nastąpiło na krótko przed wizytą komisji p. inż. Widomskiego, przed którą to wizytą dokonywano w buchalterji całego szeregu po-

prawek i przeksięgowani, mających wprowadzić w błąd komisję.

Jeszcze słówko o biurze sprzedaży w Hucie Pokoju. Około 80% produkcji jej wychodziło zagranicę. Ta część sprzedawana była przez tak zwany oddział HIV w Gliwicach, który naturalnie inkasował waluty zagraniczne, a należność wypłacał Hucie Pokoju w markach polskich.

Gdyby można było otrzymać księgi Gliwickie, które niewątpliwie dyrekcja w zrozumieniu własnego interesu z własnej inicjatywy przedłożył ewentualnej komisji, to stwierdziłoby się niewątpliwie ile przesyłek do Niemiec miało miejsce w t. zw. obrocie uszlachetniającym, to jest bez płacenia cła.

Część wyrobów, idąca do Polski, albo tranzytowo przez Polskę sprzedawana była przez biuro handlowe w Nowym Bytomiu przy Hucie Pokoju, które naturalnie inkasowało tylko marki polskie.

Ile przy takiej gospodarce wskutek zastraszająco wzrastającej inflacji straciła Huta Pokoju, a ile zyskały na niej i na kombinacjach walutowych huty niemieckie — można sobie wyobrazić. I łatwo sobie wyobrazić ile Państwo na podatku obrotowym, dochodowym i majątkowym straciło. Najlepiej o to zapisać Izbę Skarbową w Katowicach.

Zwracamy uwagę p. ministra skarbu na te transakcje Huty Pokoju.

Podkreślamy, że dyrektorem generalnym „Friedenshütte“, Sp. Akc. jest dr. inż. h. c. Rudolf Brennecke, obywatel niemiecki, zamieszkujący na niemieckim G. Śląsku, serdeczny przyjaciel p. pośta Korfantego.

Redaktor naszego pisma p. Wojciech Stpiczyński z powodu ciężkich obrażeń doznanym w katastrofie samochodowej, zmuszony był przerwać normalne prace redakcyjne.

Treść № 47-go: O naszą politykę zagraniczną — (—). Senator Bolesław Limanowski o polskiej polityce względem „narodów kresowych“. Wykonywanie traktatu ryskiego — *cep.* Jean Jaurès — (z.) Droga do zwycięstwa — to droga walki. Sprostowanie Frankopolu. Los obrony powietrznej Państwa w rękach „Frankopolu“ i zdumiewająca bierność Rządu. Transakcje Huty Pokoju.

Warunki prenumeraty: Prenumerata miesięcznie **1 złoty**, kwartalnie **3 złote**. Zagranicą kwartalnie **5 złotych**.

Konto czekowe w Pocztovej Kasie Oszczędności Nr. **3288**.

Redaktor i Wydawca: **Wojciech Stpiczyński**.

Zakł. Graf. „DRUKARNIA BANKOWA“, Moniuszki 11.